KRZYŻ A MIECZ.

Pismo literacko-polityczne, wychodzące w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna wynosi 1 tal. Przedpłatę przyjmują wszystkie urzęda pocztowe. Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego w Bazarze. — Korespondencye odbiera Redakcya, plac Wilhelmowski Nr. 2.

№. 15. **Dnia 16. Kwietnia.** **1850.**

SŁOWO ZGODY. [1]

Gdy główne organa opinii publicznéj w zdaniach swych tak dalece się różnią, iż bez przerwy walkę, aczkolwiek niestety osobistościami czasem skażoną, wogóle jednak walkę o zasady ze sobą toczą; dziwacznością jest zaiste utrzymywać, iż stronnictw u nas nie masz. Gdy widzimy dym, wnosimy z zupełném przekonaniem o bytności ognia, który jego przyczyną być musi; przeto téż zapisujemy jako fakt nie mogący się zataić, że są stronnictwa — czy dwa lub więcéj, o to mniejsza. Czy to jest dobrze, czy źle, nie obchodzi nas tymczasem; ale przyjmując tę powszechnie uznaną prawdę, że w obec grożącego z zewnątrz niebezpieczeństwa, zawsze u nas stronnictwa się zacierały i jednoczyły do wspólnéj obrony ojczyzny; przyznajemy, że stronnictwa nasze nie są przynajmniéj przeciwne celowi, jaki naród ujarzmiony mieć musi, czyli owszem uznajemy, że cel jest wspólny, a środki tylko różne.

Wszakże zastanowiwszy się głębiéj nad stronnictwami naszemi, spostrzegamy, że i to określenie jeszcze jest za nadto obszerne. Oto z radością spostrzegamy, że nietylko cel wszystkie stronnictwa łączy, ale że są nawet środki pewne, na które jednomyślna jest zgoda.

Nie słyszeliśmy, aby którekolwiek stronnictwo, czy nawet koterya przeczyła temu, iż jednym z najdzielniejszych, najistotniejszych środków dźwigania się z upadku, jest moralne odrodzenie się narodu. Republikanin wie, iż republiki nie zbuduje jeno na cnocie. Demokrata wie, że póki nie będzie miał materyału stósownego, to jest ludzi zdolnych do poświęceń i uczuciem braterstwa zespolonych, póty panowanie demokracyi nie nastąpi. Arystokrata z przekonania i on nawet, choć nie pojmuje Polski ludowéj, ale szlachecką, musi chcieć aby lud był w oświecie posunięty i w chrześciańskich cnotach utwierdzony, bo z dziczą i z gminem zemstą pałającym budować swego państwa nie może 2). Kto na kościele katolickim zbawienie Polski opiera, musi żądać nietylko wiary, ale i moralności od ludu. Rozumie się tém bardziéj, że kto czyste chrześciaństwo poleca, ten chce oświaty, braterstwa i najwyższego duchowego podniesienia. Zgoła kto chce Polski, jakąkolwiek sobie zresztą wystawia, zawsze dążyć musi do niéj za pomocą wspólnego wszystkim środka: oświaty ludu i podniesienia moralności 3). Jeżeli zaś są Polacy, którzy ten środek odrzucają, bądźmy pewni, że oni Polski nie chcą, ale przeciwnie zagłady narodu. Jeżeli są prawdziwi jezuici, którzy pod pozorem Polski, tylko i jedynie dla siebie panowanie przysposobić usiłują, toć oni Polski nie chcą; jeżeli są demagogi, którzy pod pozorem oswobodzenia narodu, chcą za pomocą dzikiéj tłuszczy wytępić co jest szlachetniejszego w narodzie, a sobie zgotować dyktatury, toć oni Polski nie chcą; oni téż nie oświaty i podniesienia ducha, ale ciemnoty i rozbestwienia za środki użyć muszą.

Skoro więc stronnictwa nasze niezaprzeczenie w jednym z głównych środków są zgodne, warto wejść jeszcze głębiéj w ich ducha, aby dostrzedz, co istotnie ich różność stanowi. Miałożby być prawdą, że jedyném odróżnieniem jest miara uczucia, to jest, że jedno stron-

1) Niczego bardziéj nie pożądamy jak *słowa zgody*, to jest słowa takiego, któreby wszystkie stronnictwa u nas istniejące na jedną drogę sprowadziło — w czém najwięcéj posłużyć może bratnie i szczere porozumienie się. Dla tego téż umieszczamy artykuł niniejszy w piśmie naszém, bo niewątpliwie podzielamy dążność autora; różnimy się jednak w zdaniach, które wytknąć mamy sobie za obowiązek. P. R.

2) Jedna tylko prawda i jeden jéj wykład być może, chociaż się wiele do prawdziwego zbliża. Arystokrata z przekonania, albo arystokracyi, albo chrześcianizmu nie pojmuje. P. R.

3) Pojmując oświatę i moralność każdy po swojemu; jedni będą kąkol, drudzy siać przenicę. P. R.

nictwo umiarkowane, drugie exaltowane? Albo miałożby być prawdą, że stronnictwa nasze są tylko koteryami, to jest, że na osobistościach polegają, tak iżby jedno stronnictwo nie było czém więcéj tylko gronem przyjaciół pana X., który jest ich głową; a drugie stronnictwo złożoném z bliższych znajomych i przyjaciół pana Z.; a trzecie z wielbicieli pana Y. i tak daléj? Nie można na tak nikczemne tłomaczenie przystać, któreby obywatelom naszym zupełnie odejmowały poczucie swéj godności i z rozumu publicznego ich obierało. A priori utrzymujemy zatém, że musi być różnica, a że nie widzimy, aby dotąd była gdziekolwiek jasno wypowiedzianą, z opinią naszą w téj mierze występujemy.

Otóż według nas cała różnica leży w tém odwiecznem rozdwojeniu ludzi: iż jedni kładą przycisk na obowiązki, drudzy na prawa. Każden obywatel ma względem ogółu obowiązki, i nawzajem ma prawa, które mu ogół przyznać winien. Kto wychodzi li z religijnego a chrześciańskiego stanowiska, ten wołać będzie: „Cierpcie, bo jesteście źli! Poprawcie się ludy, odbądźcie pokutę, upokorzcie się, znoście cierpienia, a przyjdzie czas, gdy Bóg powoła was do swobody, ale to wtedy dopiero, gdy na nią zasłużycie. Starajcie się o królestwo Niebieskie, a reszta przydaną wam będzie!” Kto zaś wychodzi z politycznego stanowiska, ten uznaje wprawdzie, iż wolność i wszelkie szczęście zasłużone być musi, ale nie przyznaje, aby ludzie dzisiejsi byli gorszymi jak dawniéj, a zatém mniéj wartymi wolności. Uderza go raczéj niesprawiedliwość doznana, dla tego przycisk kładzie na odwieczne prawa należące się ludom i pojedynczym obywatelom i woła: „Niesłusznie cierpicie! Bóg tego nie żąda, abyście niesprawiedliwie cierpieli; zdobądźcie sobie prawa wam wydarte, a przyszłość wasza będzie świetna; bo używając praw, z których despotyzm was wyzuł, podniesiecie się w oświecie i moralności, które są celem społeczności.”

A więc krótko mówiąc: pierwsi przez gorliwe ***pełnienie obowiązków chrześciańskich zasłużyć*** chcą na prawa obywatelsko-narodowe. Drudzy przez ***zdobycie*** tych praw, chcą ***usposobić*** lud ***do pełnienia obowiązków chrześciańskich*** 4).

Otóż to jest najistotniejsza według nas różnica stronnictw nietylko w W. Ks. Poznańskiém, ale w całym narodzie naszym.

Jeżeli jedno z tych stronnictw ma prawdę zupełną po sobie, wtedy drugie ustąpić mu powinno. Ale czyż tak jest, że jedno tylko z nich tajemnicę zbawienia naszego w sobie zawiera? Obaczmyż — oceniając logiczne konsekwencye, jakie owoce z tych zasad wyrodzić się powinny, a przez to ich wartość poznamy.

Stronnictwo przypominające nam nasze obowiązki, do jakiegoż rezultatu politycznego dojdzie w ścisłéj swéj konsekwencyi? Oto do żadnego rezultatu nie dojdzie. Boć trudno przypuścić, aby się Bóg sam widomie objawił i powołał naród do wzięcia zasłużonéj już przez pokutę i cierpienia nagrody, którą ma być oswobodzona ojczyzna. Gdy więc nie oczekujemy cudu, musimy spuścić się na przewodników narodu. Ale czyż ci przewodnicy mogą kiedykolwiek powołać naród do skruszenia swych kajdan? Czy w oczach ich będzie kiedykolwiek naród tak świętym, iż godnym będzie wolności? Czy można przypuścić, że się naród cały w aniołów przemieni? a jużci dopóty, dopókiby to nie nastąpiło, będą musieli przewodnicy zawsze wołać: jeszcze nie czas! Nie maż więc kresu dla takiego działania, czyli że cel jest tak odległy i we mgle przyszłości zatopiony, iż nigdy osiągniętym nie zostanie. Teorya ta zatém jest utopią pod względem politycznym. Rezultat z téj zbawczéj teoryi pod względem politycznym jest żaden, bo Polski na téj drodze nikt się nie doczeka 5).

Stronnictwo upominające się praw naszych, w ścisłéj konsekwencyi swéj zasady, musi zaś w przeciwny popaść błąd. Chwytać będzie każdą okoliczność sposobną do gwałtownego przywrócenia przynależnych praw, to jest rzucać się będzie wciąż w rewolucye. Na téj drodze jest wprawdzie możność osiągnienia celu, boć raz przyjazne okoliczności zdarzyć się mogą, tak iż rewolucya się uda. Teorya więc ta nie grzeszy utopią, jak poprzednia, ale obawiać się należy, iż stronnictwo to, mając zbyt na uwadze zdobycie praw, nie będzie miało czasu, bo o chęciach nie wątpimy, do usposobienia ludu, to jest do wpojenia dostatecznego uszanowania dla obowiązków. Mogłaby więc łatwo powstać jaka rzeczpospolita polska, podobna do dzisiejszéj Francyi. Równość, braterstwo i wolność na godłach, a nienawiść i niewola w rzeczy saméj. Stronnictwo zatém praw się upomina-

4) Najwyższe prawa są zarazem najwyższemi obowiązkami człowieka; kto je choć na chwilę rozłączy, popadnie w błąd który mu całe życie zaćmi. P. R.

5) Nie przewodnicy widomi mają powoływać naród do kruszenia kajdan, bo naród pod obcém jarzmem takich przewodników mieć nie może; naród sam poczuć się musi do swego obowiązku, a poczuje się pierw nawet zanim każden człowiek stanie się aniołem, tylko niech przewodnicy podejmując się steru zrozumieją gdzie i jaką drogą prowadzić mają naród i chcąc mu służyć niech mu przynajmniéj nie przeszkadzają jeżeli nie wiedzą co robić. Przyszłość nie dla każdego jednako zrozumiałą, damy więc przykład z przeszłości. Skoro się tysięce ludzi zbiegło — wyraźnie ludzi, nie aniołów — i jednym wykrzyknęli głosem: że chcą umrzeć za Polskę, bo tą śmiercią duszę zbawią, to im czystéj myśli nie trzeba było brudzić trzymorgowemi obietnicami, ani rozumem dyplomatycznym zabijać w nich tchnienie boże i wtłaczać w dawną nicość. P. R.

jące, w ostatecznéj swéj konsekwencyi może wprawdzie doprowadzić do politycznego rezultatu, ale do fałszywego.

Z tych badań naszych wynika zatém, że ani jedno, ani drugie stronnictwo, gdyby wyłącznie zapanowało, celu prawdziwego osiągnąć nie może. Żadne z nich nie ma w sobie tajemnicy zbawienia; ani jedno, ani drugie ustąpić sobie wzajemnie nie mogą — bo każde z nich, choć ślepe na własną jednostronność, widzi jednak jednostronność, to jest fałsz przeciwnego stronnictwa.

Ale też nie powinno jedno drugiemu ustąpić, bo oba stronnictwa są potrzebne, konieczne! 6)

Prawdy bezwzględnéj żadne nie ma w sobie, bo prawda jest w środku między niemi 7). Prawdą jest: że potrzeba naród oświecać i moralnie podnieść — to obadwa stronnictwa przyznają. Ale dopiąć tego nie można ani za pomocą li tylko biernego ascetyzmu, ani za pomocą czynnego pobudzania do zdobycia praw człowieczeństwa i narodowości, tylko przez harmonijne działanie w obu kierunkach razem. Stronnictwo zatém środkowe, któreby za program sobie wzięło zarówno i wspólnie oba kierunki popierać, to tylko stronnictwo miałoby zupełną prawdę po sobie, to tylko do zamierzonego celu dojśćby mogło.

Ale czyż jest podobieństwem, aby takie stronnictwo prawdziwego środka istniało? Czy jest podobieństwem, aby przez żywych ludzi (nie w abstrakcyi) utworzyć syntezę tych dwóch przeciwieństw? 8) To nie jest ani na chwilę możliwém, bo skończoność natury ludzkiéj nie dozwala dopiąć takiego abstrakcyjnego stanowiska. Przy najgorliwszéj chęci, ledwo pojedynczy człowiek w takiéj równowadze, chwilowo utrzymać się może. Wogóle jednak zawsze ku téj lub owéj stronie przeważać się musi; zawsze w dualizmie pogrążony, dążyć będzie do syntezy, ale jéj **stanowczo i trwale** nie osięgnie. Ztąd wnosimy, że gdy takie środkowe stronnictwo jest niepodobieństwem, potrzeba, opierając się na odwiecznych prawach dyalektyki, uznać: że są dwa kierunki działania, a zatém i dwa stronnictwa potrzebne i konieczne. Spór tych dwóch stronnictw i wpływ, który wzajem na siebie wywierają, stanowi właśnie życie; z téj to walki postęp w myśli, z niéj czyn powstaje 9).

Te dwa wielkie stronnictwa mają więc najrzetelniejsze życie w narodzie i są niezbędnym warunkiem naszego zbawienia. W pośród tych dwóch stronnictw mogą się najrozmaitsze odcienia jeszcze pomieścić. Te odcienia nie mogą jednak przybrać już miana istotnych stronnictw, mogą tylko być partyami lub koteryami, bo stronnictwa szczérze Polski chcące mogą być tylko te dwa wyżéj zcharakteryzowane, a na istotnych różnicach w pojęciu środków polegające. Obadwa mają powołanie święte! Jedno ma przypominać narodowi: iż **chrześciańskiém życiem zasłużyć musi na Polskę**; drugie wołać na naród: aby **wskrzesił Polskę, bo przez nią tryumf chrześciaństwa w całym świecie nastąpi** 10). Te dwa stronnictwa czyli ich

---

6) Owszem, zdaniem naszém, stronnictwa szczerze pragnące prawdy zlać się z sobą muszą; nie przez wcielenie się jedno w drugie, lecz przez coraz wyższe wznoszenie się ku prawdzie. P. R.

7) Prawda nie leży w środku między dwoma stronnictwami, lecz ponad niemi i właśnie jednostronne widzenie jéj tworzy stronnictwa; nie idzie jednak za tém aby w nich lub między niemi była cała. P. R.

8) Zgadzamy się na niepodobieństwo istnienia prawdziwie środkowego stronnictwa, ale téj niemożności nie żałujemy wcale; stronnictwo bowiem takie, jak wszystkie środkowe stronnictwa, nie miałoby w sobie żadnéj siły działania. Żywią się one zwykle już przetrawionemi zdobyczami prawéj i lewéj strony. P. R.

9) Czyn nie jest owocem tarcia się dwóch przeciwnych stronnictw, ale rozmożeniem się, dojrzeniem jednego pomimo stawionych mu przez inne przeszkód; przyznajemy jednak, iż stawiane przeszkody dają siłę i hart potrzebny do działania. P. R.

10) Kto wzywa do boju za Polskę dla zaprowadzenia królestwa chrystusowego na ziemi, ten czuje obowiązek życia wedle praw bożych; kto pragnie biesiady ten i kielich goryczy pić musi, a kto wzywa aby chrześciańskiém życiem zasłużyć na Polskę, ten także wie, iż w miarę postępu na téj drodze, obowiązki naszego działania czyli prawa według których mamy działać, to jest żyć, rozszerzać się muszą. Im daléj zajdziemy, tém szersze pole działania, tém nam potrzeba więcéj oddechu, rozciąglejszych praw — z tém większą siłę, a tém samém z mniejszym oporem rwiemy pęta, aż w końcu i szatan zwątpi w swe siły i już nam swego panowania narzucać nie będzie. Bierny ascetyzm, jak każda bierność, nie jest jeszcze pełnieniem obowiązków: jest tylko usposobieniem się do nich przez wstrzymywanie się od złego, ale jeszcze nie jest czynieniem dobrze. Czas już pojąć, że ani martwy ascetyzm ani nawet cnoty indywidualne, ścieśnione w zakres osobistego kółka, chociaż są podstawą i koniecznym warunkiem do dalszego rozwoju, przecież do zbawienia duszy Polaka-chrześcianina dziś nie wystarczają. Jesteśmy obowiązani zdać rachunek Bogu z powierzonych nam talentów i dla tego musimy się dobijać ojczyzny naszéj, bo ona nam jest przekazaną prawem bożém, jest powierzonym nam talentem. Nie można przeto dzielić na dwa stronnictwa tych, co chrześciańskiém życiem chcą zasłużyć na Polskę i tych co pragną wkrzeszenia Polski dla tryumfu chrześciaństwa, bo to nie stronnictwa ale tylko dwa wyrazy téj saméj myśli.

Przyznajemy trafność podziału na stronnictwo praw i obowiązków, chociażbyśmy go z całą ścisłością nie mogli zastosować do spierających się z sobą pism W. Ks. Zwracamy jednak uwagę autora, iż dotąd, tak zwane stronnictwo praw, nie występowało w obronie praw bożych, wzywało tylko do zdobywania praw człowieka natury, rozumiejąc i objaśniając te prawa podług własnych rozumów. W stronnictwie, które się zdaje kłaść przycisk na obowiązki widzimy, mimo pozornéj religijności, konserwatyzm

zasady, są to dwa skrzydła do lotu. Na tych to skrzydłach wznosi się naród po nad ziemię, a prując niemi otaczającą go ciężką atmosferę, dążyć będzie do coraz rzadszych i czyściejszych warstw, aż w końcu do słońca prawdy i wolności dobiegnie.

Oby te kilka słów w czasie zaciętej walki stronnictw nie pojmujących się wyrzeczone, posłużyły ku wzajemnemu ich poznaniu się i uszanowaniu.

Władysław Kosiński.

---

i zwrot do praw nie-bożych, a tém samém nie-chrześciańskich. Obowiązani jesteśmy mieć dla tych stronnictw wyrozumienie i odpust, ale z żadném z nich Polakowi, jako żołnierzowi Chrystusa, łączyć się nie wolno ani pomiędzy niemi szukać prawdy. Są to spękane filary pogańskiéj przeszłości. Nam, z prawdą Chrystusa w sercu za nią tylko iść trzeba nie oglądając się ani na płomienie ani na łoskot gruzów walącego się za nami starego świata. P. R.

POLITYKA.

Pogląd na obecny tok rzeczy.

(Ciąg dalszy).

ANGLIA uszła na sucho w 48 roku, ogólnéj powodzi stałego lądu. Silna budowa społeczna oparta na wiekowych tradycyach niezmiernie dociągniętych form ziemskich i interes materyalny łączący wszystkich w solidarność, oparła się wszystkiemu. Rewolucye jakie Anglia w poprzednich wiekach przebyła, dały jéj dobrą naukę, udoskonaliły instytucye i uczyniły baczną na każdy ruch, na każdą rodzącą się potrzebę państwa. Ztąd idzie, że wszelkie pojawiające się dążenia w narodzie parlament bierze na stół, rozważa i stara się je albo przyswoić, lub też zapobiedz im zawczasu. Olbrzymie meetyngi roztrząsają rzecz każdą i są organami dążeń powszechnych. Skoro zaś przeszedłszy przez meetyng, rzecz pójdzie do parlamentu, nikt się o więcéj nie troszczy, bo jakikolwiek skutek wypadnie, forma została dopełniona, a na niéj Anglia stoi. Wszelakoż rzecz jedna w ten sposób kilkakrotnie powtarzana, z czasem zyskuje nawet jakieś uwzględnienie, i zradza żółwim krokiem postępujące reformy, które do powolnego i flegmatycznego usposobienia dzieci Albionu nader przystają. Tacy zaś agitatorowie jak dzisiaj Cobden, zdążają tym sposobem do ogromnych reform na drodze spokojnéj. Nie miłość atoli bliźniego, ale miłość osobista i wyrachowany instynkt zachowawczy prowadzi Anglików choć na tę drogę. Przez nią to zamożni a rządzący dając każde początkowanie do prawa, stają się tém samém ciągłymi opiekunami ubóstwa przez nich rządzonego i wyzyskiwanego na własną korzyść, i zapobiegają wszelkim wzburzeniom.

Wolność osobista w Anglii jest ogromna; a z niéj płynąca wolność myśli, stowarzyszeń i druku mogą się najobszerniéj rozwijać, obok wolności umierania z głodu. Wypływa to w części z samego nawet zimnego i ponurego charakteru Anglików, dzieci wiecznéj mgły i zasępionego nieba. Anglia oparła się czysto na zysku i materyi, i jest najwyższą potęgą materyalizmu podniesioną do swego szczytu. Wszystko tu ma swą kratkę — na wszystko jest martwa litera prawa, lecz nie ma ducha miłości i dowolnego ruchu ducha. Widzimy dla tego ogromne osobiste majątki, własności na wielką skalę — kompanie wyzyskujące całe kraje Azyi, a obok tego największą nędzę ludu całego, tysiące ludzi, jak w Irlandyi, umierających z głodu.

Szpitali, zakładów dobroczynnych, składek dobrowolnych, różnego rodzaju wsparć ubóstwa jest tu bez liku, ale nigdzie miłosierdzia chrześciańskiego. Tu trzeba urodzić się z prawem do bytu, lub być szczęśliwym kochankiem losu i nabyć tego prawa; inaczéj to samo prawo uznające człowieka za człowieka, dozwoli mu umierać z głodu i o jego nędzę nie troszczy się wcale. Ekonomia polityczna radzi jak państwo zbogacić, ale nie wgląda wcale jak się w nim dzieje jednostkom i nie radzi o zaspokojeniu ich koniecznych potrzeb. W takim też kraju mógł się urodzić Dr. Malthus i śmieć wypowiedzieć swoję potworną teoryą anti-chrześciańską. Przecież był on tylko organem uczuć i ducha całéj Anglii.

Prawo publiczne stoi otworem w prawdzie każdemu, ale nigdzie nie zlatwia środków, nie dopomaga do wydźwignienia się jednostek, nie podaje nikomu ręki. Ztąd téż jest przystępne możnym i w ich ręku wykonywane, nic nie znaczy dla biednych i na nic im nieprzydatne. Czém więc jest usubtylizowanie saméj materyi i formy bez iskry ożywczéj i ruchu duchowego, i do czego ono prowadzi, Anglia okazuje nam jasno. Forma jest tam tak silna, materya tak dalece zawładnęła nad duchem — że wszelkie oddziaływanie duchowe, wszelki jego ruch zamarł zupełnie i zmartwiał. Jak szkodliwą więc dla nas jest Anglomania i lgnięcie do tamecznych reform społecznych, które na nieszczęście zaczynają mieć już u nas swych zwolenników, łatwo ocenić można.

Irlandya jęczy w okropnym ucisku, a skrępowana tą bezwładnością, zdobyć się zaledwie mogła w ostatku na lichą zamieszkę O'Briena. Chartyści co czują nawet swą nędzę i pragną wyzwolenia z niéj, rozbili się o roje konstablerów. Całe Indye tak ludne i zamożne, garstka kupców ciemięży.

W polityce angielskiéj jest szalbierstwo, przewrotność, niesprawiedliwość, same podstępy i sidła obwinięte w złotą nić przyzwoitości światowéj i nieskończonego taktu w ich życiu. Wszystkie przebiegi szatańskie zespoliły się tutaj, lecz dobréj wiary, sprawiedliwości, braterstwa, ani za grosz. Oparta na osobistym interesie i wyzyskiwawczym monopolu handlowym, wszystko do swego celu układa i jemu poświęca. Dla własnéj korzyści zwykła ona każdemu ruchowi rewolucyjnemu skrycie pochlebiać, dostarczać broni i łudzić obietnicami. Lecz żadnemu stanowczo nie da poręki, bo ustalenie się gdziebądź idei wolności, jéj saméj zaraz zagraża.

Obecnie znalazła Anglia najsilniejszego współzawodnika ucisku i siły brutalnéj w Moskwie, niepokoić się więc zaczyna, i chce, choć waha się dotąd, stanowczo się z nią rozprawić o pierwsze miejsce. Idzie jéj bowiem o handel całego Wschodu, dowolną żeglugę i wpływ na cały Lewant. Co jednak w tym czasie rzeczywiście zamyśla, jakie jéj plany są nadal, gdzie uderzy na prawdę i w co ugodzi, nikt po za jéj obrębem nieświadom tego, bo jéj dyplomacyi nie zwykło się nigdy wymknąć niepotrzebne słowo. Chyba zaś drugi Junius czasów naszych się znajdzie, co nam znów jéj tajniki wypowie.

Anglia i Moskwa w treści i dążeniach spotykają się z sobą, jeden pierwiastek panowania i ciemiestwa w obu jest, różnią je tylko środki i sposoby wykonań. W Anglii ciemięży interes wielu i wola wielości, w pewne stałe formy ujęta. W Moskwie interes jednego i samowola niczém nieokiełznana. W obu materyalizm zasadą a dobrobyt cielesny celem, środki zaś wszystkie godziwe. W obu pogaństwo pod sztywnym płaszczem chrześcianizmu. Tam suchy anglikanizm, tu bezduszna schizma. Polor tylko i ogłada angielska idzie przed chytrą przebiegłością tatarskiéj Moskwy, cywilizacya i wiekowe doświadczenia przed gburowatością i świeżo co ukończoną szkołą. To podobieństwo duchowe drażni ich i niepokoi, dla tego spoglądają sobie w oczy, bo idzie im o władzę moralną nad Europą, o panowanie na wszech morzach, o handel. Obu przecież zabiegi marne są, bo się rozbiją o dążenia naszego czasu.

Dzisiaj Anglia na zewnątrz groźniejszą coraz przybiera postać, a wyrzeczone przez nią słowo w tych czasach, przeważnie działać może na Europę. Całe przekomarzanie się z Moskwą i podburzanie Szwajcaryi, czyli zakończy się wojną? i ona sama pewnie stanowczo nie orzekła jeszcze w téj rzeczy. Wątpimy nawet, czyli będzie chciała sama próbować w tych czasach losu wojny na stałym lądzie, bo nie ma skorych teraz do przymierza z nią, gdyż wszyscy stoją na wulkanie. Przymierze z Francyą nie idzie jéj, mimo ciągłych dobrych stosunków — bo Francya sama siebie niepewna. Austrya zależna teraz od Moskwy, a Prusy sobą zajęte. Niebezpiecznie jest jéj również zapuszczać się w bój i dawać hasło do niego, nie będąc pewną na czém się zakończyć może. Wielkie więc tylko ostateczności skłoniłyby ją do tego, a wtenczas zobaczymy jak padną kości.

Na wewnątrz, wiemy jaka tam nędza w większości ludu, przyczyny są nam też znane. Czyli długo lud angielski jeszcze nie upomni się o swoje prawa, i na to trudno również odpowiedzieć. Ale widzimy powszechne dążenia czasu naszego do rozkucia kajdan niewoli i John Bull nawet zaczyna się zżymać potrochu, a stara tradycya Lordów stygnie powoli. I tam więc myśl czysta przedrze się chociaż zwolna, przez mgły i dymy fabryk, i pomyśli o wyswobodzeniu tysięcy rodzin z nędzy za warsztatami. Lecz w Anglii każde przekształcenie społeczne więcéj krwi i ofiar kosztować może niż indziéj, bo wielka niedola ludu i mściwy a krwawy jego charakter nieukołysany miłością od dzieciństwa, groźną na się może przybrać postać. I tu więc w owéj osławionéj pomyślnością Anglii nie widzimy szczęścia na teraz ni też w tym samym rozwoju na przyszłość. Bo używanie czysto ziemskie przemogło, zabiło ducha chrześciańskiego i sprowadziło ogólną niedolę.

MOSKWA stoi dotąd potężnie jak kolos Rodyjski, przyświecając wszystkim okrętom przeszłości ładownym nadziejami Cezarów i wszelkiego wstecznictwa, aby wśród niebezpieczeństw dla nich czasu naszego, po rozhukanym oceanie dążeń społecznych mogły bezpiecznie zarzucać swoję kotwicę i zdążyć do obronnéj ostoi. Lecz i ów starożytności kolos Rodyjski runął w swym czasie — rozwalin nawet nigdzie napotkać z niego nie można, a tylko głuche podania teraz z ust do ust przechodzą, że miał być kiedyś na świecie. Zagasła dla przeszłości latarnia, którą w ręku swym trzymał, ale żegluga nie zapadła w pomrokę, ozłociła się duchem postępu, a silniejszymi okręty pewniéj i swobodniéj jak ongi, pruje wciąż bałwany morskie. Taka jest konieczna kolej rzeczy świata tego. Wszystko co ludzkie, co samą siłą tylko człowieka stawione, rozpada się nie zostawując z czasem ni gruzów po sobie. A to tylko co boże — co zakreślone wiecznym palcem postępu — zwycięża czas i przestrzeń, przetrwa wszelkie nawały, i wcześniéj lub poźniéj rozwija się swobodnie i rodzi swoje owoce. Tym zaś niczém niespożytym dyamentem, jest duch ludzkości — dążący bezustannie do postępu, chociaż po różnych ścieszkach i manowcach.

Wszystkie burze, które w ostatnich czasach znurtowały Europę, roztrąciły się o martwą skałę, na któréj Piotr W. hardo wspina konia swojego. Ożywcze powiewy zachodniego wiatru, zlodowaciały u zatoki Fińskiéj, a rozwiały się w szalony huragan u stóp Uralu i brzegów Peczory. Ten to huragan kłębując po całéj Europie, sprawia w niéj teraz zawieje i zniszczenia — i to grobowe zimno jaki cały stały ląd zaległo.

Moskwa chociaż jest jednem ogniwem społeczności europejskiéj, odrębnym atoli od niéj odznacza się charakterem i jest mięszaniną niszczącego ducha Azyi z światłem Europy. Na jéj obszernych i bezdusznych stepach harcują z sobą te dwa żywioły — dopóki nie wzmogłszy się w jednę z tych sił, w miarę przewyżki jednéj z nich, nie wyleją się na Wschód lub Zachód.

Odkreśliwszy granice zabranych od Polski krajów, zabory szwedzkie i Krymu, jeżeli rzucimy okiem na kartę państwa właściwego caratu, łatwo tam dostrzedz tę odrębność, jaka go cechuje od reszty Europy. Wszystko tu wije się i kręci na wewnątrz jakby w bezdennym kotle, z którego tylko kipieniem ukrop na zewnątrz wylać się może. Wszystkie główne rzeki płyną tu albo do morza lodowatego krystalizować się w ogromne bryły lodu, albo wpadają do jezior lub morza Kaspijskiego nie mającego łączności z innemi morzami, a tém samém z ogólnym zlewem oceanu.

Morze lodowate, jako przybiegunowo-ujemne, nie ma żadnéj działalności ożywczéj ni wagi w historyi, a wszystkie zlewy do niego są bez znaczenia dla ludzkości. Morze zaś Kaspijskie odrębne od wszystkich, jakby wielkie jezioro, jest naturalnym tylko łącznikiem dwóch brzegów Azyi i Europy. A choć z niego dowolnie na tę lub ową stronę przybić można do brzegu, należy właściwie już do Azyi. Zlewiska więc rzek państwa caratu toną tu w téj wielkiéj otchłani nie niosąc dla ludzkości dani od siebie — bez żadnego wpływu na Europę. Cały też przeto prąd historyi i właściwego ducha Moskwy, wije się tylko w tych stronach.

Posłannictwo historyczne tutaj więc ona ma sobie

naznaczone: Wszystko co od Zachodu zaczerpnie nieść na stepy kirgizkie — nad brzegi morza Kaspijskiego — tu ścierać się z dziczą Azyi, i obdzielać się z nią powziętém światłem od Europy. Jéj stanowisko jedyne być pośrednikiem między Azyą i Europą — a zarazem przypominać téjże, że w wielkich chwilach upomnienia ludzkości, z Azyi wylewały się na nią zuchwałe hordy. Właściwa jéj zatém waga historyczna więcéj jest na Azyą — na Europę zaś prawie żadna.

Słabnięcie ducha polskiego wywiodło jedynie Moskwę na pole działań europejskich, wyprowadzając ją od brzegów morza Kaspijskiego nad brzegi Wisły. Moskwa przeto wzrosła w potęgę upadkiem ducha i idei polskiéj, jéj téż obumarciem dotąd się odżywia. Ztąd dwa te pierwiastki duchowe jako wprost sobie przeciwne, wzajemnie ścierać się i bojować do upadłego ze sobą muszą.

Moskwa, jako idea narodowości, nie ma nic w sobie jednolitego; bo na téj bujnéj słowiańskiéj niwie wiele pasożytnych chwastów rozrosło się potężnie i zagłuszyło czyste słowiańskie ziarno. Duch waragski, zaborczy a podstępny; mongolski dziki, krwawy, łupiezki i zuchwałego najazdu; fiński chytry, niewolniczy i pełen przesądów — wszczepiły się w duch słowiański żelaznéj wytrwałości i cierpliwości. Idea caratu zrodzona jest u Waragów, ochrzcona na twardą pogańską schizmę, a wychowana w obozie następców Dżingis-Chana. Carat ten z całą szatańską zwinnością wszystkie te żywioły tradycyjne splata dla siebie w koronę jedynowładztwa, ozłoconą polorem ducha niemieckiego, gotowego zawsze na usługi, gdzie idzie o osobiste korzyści a kucie kajdan dla innych.

Ta różnorodność tylu oddzielnych pierwiastków duchowych spaja się w granitową całość w prawosławnym kościele. Schizma, ta dzika jemioła narosła na bujnych gałęziach szlachetnego drzewa chrześciaństwa, przez wyłonienie się z kościoła powszechnego dla osobistych widoków osobnéj władzy, zaparła się swéj matki, czystéj nauki Chrystusa — zwichnąwszy zaś całkiem pojęcia o Trójcy, poszła na pogańskie bezdroża.

W schizmie nic nie pozostało z chrześciaństwa prócz kształtów powierzchownych, a i te zkamieniały bezdusznie. Martwość chińska, pojęcia jakby kast i grozy w Najwyższéj Istności z budaizmu, fatalizm i fanatyzm machometański zespoliły się i zasklepiły w tych kształtach. Ztąd idą ponure i strasze twarze Ikonów, sztywne pokłony w nabożeństwie, podziemny bas w śpiewach kościelnych. Nigdzie życia, nigdzie miłości i tego polotu myśli, coby ducha podnosił ku niebu. Wszędzie martwość, grobowe jęki w modlitwie, wyobrażenie postrachu w Bogu miłości. Duch Ś. tutaj — trzecia niejako odrębna osoba hierarchii duchowéj, nie idąc od Ojca i Syna zarazem, lecz tylko od Syna — niższy tém samém w pojęciach duchowych, nie ma w schizmie siły ożywczéj, nie rozlewa nad nią światła ni błogosławieństwa — lecz jakby zależny od dwóch pierwszych osób Trójcy, idzie tylko pod ich rozkazy. Według głównego przeto pojęcia kształcąc ducha i wyrób społeczny, doszła ona do swego kresu, wydała swoje owoce: samowolę jedynowładczego caratu, hierarchią społeczną w klasach, *czynach*, a ślepe posłuszeństwo wszędzie.

Różnorodność więc duchowa Moskwy jako idei państwa, okuta w twardą, pogańską schizmę, zestrzela się w całéj jéj dążności i chodzie, i stanowi jéj rozwój społeczny. Ona to potęgując się w samowoli jedynowładczéj caratu, w nim jakby w sercu swojém spoli wszystkie arterye żywotne, i z niego nawzajem roztacza na dół wszelki prąd ruchu. Tradycya caratu płomieniejąca w *opałach* Iwana Groźnego i przybijaniu przezeń do podłogi swoich poddanych, odżywia i panuje wciąż w osobach carów spadkiem dziedzictwa, przywdziewając na się odmienne tylko szaty stósowne do potrzeb czasu. Potęga zaś Piotra W. wzrosła z niemocy naszéj, zakreśliła ostatecznie Moskwie jéj obecne działania i dążności, a car Mikołaj wiernie się tylko trzyma przekazanéj puścizny.

Wola więc i łaska carska jest wszystkiém w Moskwie. Ona swém słowem podnosi człowieka z kasty paryas do kasty braminów, lub znowu jedném skinieniem z krzesła senatu przykuwa go do taczek w kopalniach Uralu. Naród nie ma znaczenia, żądań, ni głosu, bo cały w liberyą przybrany posługuje przy biesiadzie Neronów lub Kaliguli. Wszystko nachyla się ku ich życzeniom, a interes jednéj osoby jest codzienną strawą dla wszystkich.

Wiemy wszakże, że samowola pojedynczego człowieka, choćby najsilniejszego, chcąc na téj ziemi broić bezkarnie, nie ma jeszcze dostatecznéj siły ku temu, lecz szukać musi wspólników, którzyby olśnieni pozorem zysku własnego, służyli jakby za koła tryumfalnego wozu, na którym zwykle purpura i dyadema spoczywa. Temi srogiemi kołami gruchocącemi wszystko w zuchwałym swoim pochodzie jest wojsko, a błyszczące tylko okruchy łaski Cezarów i niespożyte resztki zdobytego zysku na nie spadają.

Tém to powszechném prawem konieczności, carat w Moskwie jednym jest hełmem nakryty. Wojsko stanowi główną jego podstawę i potęgę, on na tym milczącym sfynxie spoczywa sparty. Hierarchia wojskowa jest więc żywotném tętnem caratu — wszystko według niéj skrojone, do niéj się stroi, naciąga — wszystko na stopę wojskową, wszystko pod komendą jest bębna. Dla człowieka wojskowość jest tam kamieniem probierczym jego wierności, ciężkim nowicyatem wytrwałości, wielką szkołą kształcącą i uzdalniającą do wszelkich posług, obszerném polem popisu i działania, skalą zasługi, w ręku zaś samego cara maczugą do wykonania prac Herkulesa.

Z tego przeto cośmy dotąd o Moskwie powiedzieli zrozumieć możemy jakie są jéj dążności i jaki w następstwie rozwój społeczny. *Na wewnątrz* ucisk i ciemięztwo, gwałtowny opór przeciw wszystkiemu co postęp, co myśl chrześciańską rozwija, zgniecenie wszelkiéj idei wolności gdziekolwiek się objawi, sojusz z każdym, wszędzie i zawsze co ku temu samemu co ona zdąża celowi. *Na zewnątrz* w polityce odpowiednio również postępuje temu założeniu, różne tylko do okoliczności barwy zmieniając. Odznacza ją przemoc i grabież w czynie, butność i twardość w tonie, układność i zwinność na pozór, a zręczność wszędzie. Dwoma w polityce zwykła iść drogami: jawną dla wszystkich i skrytą dla siebie saméj. Ona też atrakcyą siły duchowéj zespala w sobie wszystkie potęgi szatańskie i niemi włada do woli. Ztąd tak ciężka i nierówna jest z nią dziś walka, bo panowanie szatana w całéj jest pełni na ziemi, prawo zaś boże, rozwój chrześciański zdeptane wszędzie.

Taka jest duchowa i zewnętrzna postać moskiewskiego caratu.

Wypadki 48 roku z natury swojéj budzące wszystko do życia i powołujące ideę polską do czynu, najtwardszego musiały znaleźć w Moskie przeciwnika. Car Mikołaj uzuchwalony upadkiem powstania w 31 roku, nazwyczaił się odtąd rozkazywać Europie i deptać jéj traktaty. Pierwsze więc odgłosy Marsylianki zawtórowanéj na całym Zachodzie, przypomniały mu jego stanowisko, jak równie co się od niego należy rozsypującéj się w gruzy przeszłości. Krew tatarska zawrzała w pokurczym Romanowie... Czas naglił, bo lawa rewolucyjna chyżo ku Wschodowi strumieniła się. Car też wydobył głos z piersi, i pamiętną odezwą z d. 7. Marca przemówił do Europy: „*Ukorzcie się narody!*“ Car w słowie stanął w on czas w całéj swojéj potędze. Zdało się, że stary Roztopczyn powstał aż z grobu i pękate wieże Kremlina płomieniom znowu poświęcić gotów, że kozaki Płatowa wpychają już zmrożone dzieci Zachodu pod most berezyński, a zwycięzkie wojska moskiewskie ciągną jak ongi na Paryż...

Lecz wkrótce rewolucyjne fale tak się spiętrzyły, że ich ogromem sam się car nawet zatrwożył. Roztropność doradzała chwycić się innych obrotów, bo zimniejsza rozwaga ducha czasu, ostudziła gorące chęci. Druga więc odezwa z d. 14 Marca w lisią już skromność oblekła prawdziwe nadal zamysły, w niéj Nesselrode przemówił dyplomatycznym językiem. Być gotowym odpornie, skupić swe siły w wielki czworobok, by go w potrzebie jak piłkę przerzucić w stósowne miejsce, zastąpiło zaczepny bój z rewolucyą; wszystko więc widomie ułożone w ten sposób stało pod bronią aż do wyprawy węgierskiéj. Ale na drodze przystępnéj samym tylko wtajemniczonym ludziom dawnego porządku, niczego nie opuszczano — knuto wszędzie intrygi, kłócono i waśniono, obiecywano pomoc. Działano sprężyście i skutecznie.

Moskwę wpośród ogólnéj powodzi najbliżéj dotykała Austrya, nie mogła więc biernie przypatrywać się jéj upadkowi, i dla tego w tę stronę głównie skierowała wzrok swój sokoli. Zwycięztwa włoskie hojnie opłaciła Radetzkiemu buławą marszałkowską, bo on ją wybawił od potrzeby pierwszego już pod ten czas kroku interwencyi zbrojnéj. Lecz kiedy zwycięzkie „*Elien*“ z po za Raby odbiły się o wieżę Ś. Szczepana, Moskwa dłużéj nie mogła pozostać bezczynną, bo raz zwycięzka rewolucya w Węgrzech prawem odpływu roztoczyćby się musiała na Polskę i swym zalewem zagrozić potędze Moskwy. Rzecz to była jasna do przewidzenia, konieczna w następstwach swoich, a Moskwa na tę konieczność interwencyą odpowiedzieć musiała. Jednotonne więc piszczałki i bębny poprowadziły dwa kroć pięćdziesiąt tysiączne hordy azyjskie na stłumienie potęgującego się ducha wolności, a dzikie hurra! rozległo się od murów Krakowa aż do Aradu i Temeszwaru, i Moskwa wyciągnęła z krwawéj topieli tonącą już Austryą.

W Europie oddawna przewagi tylko fizyczne grają z sobą o lepsze, na nich bowiem gruntuje się dzisiejsza polityka i cały jéj obrot układany sztucznie do równowagi. Dla tego mówiąc o Angli, wskazaliśmy jednośc jéj dążności z Moską, zobopólne współzawodnictwo, a ztąd zazdrość i konieczność rozprawienia się stanowczo tych dwóch potencyij, o pierwszeństwo przewagi w Europie. Moskwa wiedząc o tém oddawna, chciała jeszcze przed kilku laty w samo serce ugodzić Anglią — działaniem wprost na Indye przez wyprawę do Chiwy. Same atoli w on czas żywioły i huragany, zniszczywszy korpus Perowskiego, udaremniły ten zamysł.

Zwycięzkie pokonanie rewolucyi węgierskiéj nadało teraz zupełnie nowy kierunek Moskwie w polityce, bo siła jéj stawszy się przewagą w staréj Europie, pierwsze w niéj zajęła miejsce. Rozgłos o tém ugruntował się wszędzie, a wszystkie nadzieje carów i wstecznictwa wsparłszy się na niéj, na pewne ufają w jéj pomoc. Car korzystając z sposobnéj chwili, mając już u stóp swoich wyratowaną przez się Austryą, chciał sprobować szczęścia w innéj znów stronie, spojrzał wnet groźnie na Turcyą i zagadnął ją zelżywie w sprawie wychodźców. Powszechna trwożliwość polityczna dała mu pewną otuchę, lecz Anglia jako współzawodnica stanęła w poprzek jego zamysłom i pomięszała mu szyki. Car spostrzegł niebezpieczeństwo, złasił się i rzecz odłożył do czasu, Anglia jednakże rozjątrzona rzuciła mu rękawicę w Pyreum. Rękawica leży dotąd niepodniesiona, wszyscy jéj przypatrują się, szermują na języki i pióra, i namyślają co począć.

Obecnie Moskwa ogromem swoim chyląc się coraz widoczniéj ku Bosforowi, zagraża nim Anglii. Słabość teraźniejsza Turcyi mimo całych jéj wysileń, uzbrajania się, a nawet potężnego liczebnie wojska nie podoła temu zaradzić. Chwile teraźniejsze jako krizis społeczne, są dla Turcyi najniebezpieczniejsze, z powodu gaśnięcia dawnego ducha islamizmu w koniecznym przejściu do europejskiéj idei; każde więc wstrząśnienie może ją wpędzić do grobu. Moskwa wie o tém i działa, Anglia wie także i oddziaływa.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NOWINY LITERACKIE.

POZNAŃ. Nakładem Mittlera wyszła: ***Geometrya dla szkół wyższych przez Pr. Dr. H. A. Brettnera z niemieckiego na polskie przełożona przez Dr. J. F. Ustymowicza.***

WARSZAWA. Nakładem redakcyi Biblioteki Warszawskiéj wyszły: ***Budnik, obrazek J. Kraszewskiego; O znaczeniu Prus dawnych p. Dominika Szulca; i Powieści ludu spisane z podań p. Karola Balińskiego, wyboru i wydania K. Wł. Wojcickiego.***

Drukuje się: ***Peleontologia polska***, czyli opis skamieniałych zwierząt i roślin polskich przez Ludwika Zeisznera.

LWÓW. Dr. Jan Szlachtowski zastępca dyrektora Zakładu nar. Osolińskich ogłosił: ***Prospekt*** na ***Pamiętnik Literacki. Pismo tygodniowe poświęcone umiejętnościom, literaturze pięknéj i sztukom***, które od 1. Kwietnia b. r. wychodzić miało. Jest to jakby dalszy ciąg czasopisma, które od roku 1828 Zakład Ossolińskich różnemi czasy przerywanie wydawał. Obecny pamiętnik zamieszczać będzie:

a) Rozprawy we wszystkich gałęziach umiejętności;
b) Rozprawy o zakładach naukowych, osobliwie krajowych;
c) Utwory literatury pięknéj.
d) Rozbiory dzieł ważniejszych,
e) Dokładny spis nowych dzieł polskich i celniejszych piśmiennictwa obcego.

Każdy numer obejmować będzie najmniéj półtora arkusza druku. Przedpłata z przesyłką półrocznie wynosi: 4 fl. 30 kr. mon. kon.

Nakładem Jana Milikowskiego, — drukiem Breitkopfa i Haertela w Lipsku — wyszły: ***Żywoty Hetmanów Królestwa Polskiego i Wielkiego Księztwa Litewskiego z materyałów po Samuelu Brodowskim w Podhorcach znalezionych wydał Żegota Pauli. Ozdobione herbami i rytowanemi wizerunkami.*** Str. 312. Pomimo bardzo zachęcającego tytułu książki — niewielkiéj ona jest z siebie wartości. Oprócz dobrze znanych czynów hetmańskich z każdéj obszerniejszéj historyi, nic nie zawiera nowego. Są to życiorysy bardzo ogólnie tylko skreślone, niewskazujące ani szczególnych charakterów każdéj osoby, ani różnicy zachodzącéj w usposobieniu wojenném — rzecz powierzchownie obrobiona i tylko cytacye dat w sobie zawierająca. Ż. Pauli wynaleziony w Podhorcach rękopism Brodowskiego: ***Buława sławna w obozie i w senacie***, oczyścił z owoczesnych makaronizmów, uzupełnił co do faktów pojedynczych, oraz wiadomościami o sztuce wojennéj, urzędzie hetmańskim i żywotami hetmanów aż do ostatnich czasów pomnożył — lecz mimo tego dzieło nie wiele zyskało na wartości. Wstępna wiadomość ***o stanie wojska i urzędzie hetmańskim w dawnéj Polsce***, opracowana przez wydawcę, jedynie się swém obrobieniem zaleca. Wydanie jest ozdobne, a dołączone wizerunki hetmańskie są największą jego okrasą.

Tygodnik lwowski drukuje powieść I. J. Kraszewskiego, pod nazwiskiem: ***Tomko Prawdzic, wierutna bajka.***

W 15 Nrze tegoż pisma czytamy co następuje:

„W bibliotece niegdyś kanonika Ławrowskiego, zapisanéj kapitule przemyślskiéj, znaleziono rękopism kroniki staro-ruskiéj czasów Włodzimirza W. sięgającéj, który albo jest poprawną kopią kroniki Nestora, albo prawdopodobnie zupełnie nową równoczesną kroniką."

KRAKÓW. ***Jan Bętkowski*** ogłosił na ten kwartał program na ***nowe pismo obyczajowo-naukowe*** pod nazwą: ***Przewodnik***, który ***w jasnym i popularnym wykładzie obejmie:***

1. Treściwe rozprawy, powiastki, obrazy i myśli dotyczące człowieka pod względem jego moralnéj zacności.
2. Historyczne i jeograficzne wiadomości, wywodzące posłannictwo i postępowy rozwój człowieczeństwa.
3. Co pożyteczne, nowe i zajmujące w obszarze nieba i ziemi, co przemysł i gospodarcza zabiegliwość pracę człowieka podnieść i celom jego usłużyć może.
4. Życiorysy ludzi cnotliwych, obrazy piękne wierszem i prozą, i wszystko co zmysł estetyczny i świadomość własnéj obudza godności.
5. Wiadomość o nowych a dobrych książkach, zachęta do ich czytania.

„O potrzebie i użyteczności naszego pisma rozwodzić się nie będziemy;" — mówi wydaca w programie — „to, co się obecnie w około nas dzieje, odebrane ztąd wrażenia i żywo wołający głos sumienia, nazbyt są wymownym téj potrzeby dowodem. Co do użyteczności, wyznajemy z pokorą, że mimo najlepszych chęci i usiłowań, ta nie od nas tylko zależy: bo gdzie idzie o dobro ogółu, tam zespolone chęci i współdziałanie wielu, warunkiem jest pożądanego skutku."

Przewodnika wychodzić będzie raz na tydzień arkusz — przedpłata na miejscu złp. 3, z opłatą poczty zł. 3 gr. 10.

P. Stanisław Gołębiowski, budowniczy — ogłasza przedpłatę na ***Słownik budowniczo-rzemieślniczy***, czyli zbiór wyrazów technicznych polskich, odnoszących się do budownictwa, miernictwa i rzemiosł w związku z temi przedmiotami będących. Zaliczenie z góry na każdy egzemplarz w ilości złp. 13 grz. 10. przyjmują wszystkie księgarnie. Ważność i pożytek zapowiedzianego dzieła przemawia bardzo za niém.

Wyjdzie także z drukarni ***Czasu*** niebawem broszura pod tytułem: ***O cholerze epidemicznéj i sposobie jéj leczenia*** przez J. Warszauera, Dr. med. i chir.

W zakładzie wydawnictwa dzieł katolickich — czcionkami drukarni pod Sową — wyszły świeżo: ***Obrzędy Wielkiéj Soboty z odpowiedniemi rozmyślaniami przez ks. W. S.*** Mała ta książeczka o 59 stronnicach napisana jest z wielkiém czuciem i miłością tajemnic chrześciańskich. Autor opisując je w chwili, kiedy Zbawiciel był między śmiercią a zmartwychwstaniem — i tłomacząc wedle nich obrzędy kościelne — pojął dokładnie ich znaczenie, i na całą ważność téj chwili zwraca uwagę.

Również: ***Listy w duchu Bożym do przyjaciół.*** Str. 188. Wyszły one z pod tego samego pióra (ks. Antoniewicza) co i ***Listy z Zakonu*** — a ta sama rzewność i podniosłość myśli z prostotą, co w tamtych — i w tych także panuje. Głęboka wiara chrześciańska przebija się w nich we wszystkich ziemskich stosunkach — i one na wyższy szczebel podnosi. Pełne téż czucia i prawdy są słowa pociechy pisane do matki po stracie ukochanéj dzieciny — i takie tylko słowa przynieść mogą ulgę strapionemu sercu. Autor w liście pierwszym wskazuje, z jakiego zapatruje się stanowiska na rzeczy ludzkie: „Pan Bóg w miłosierdziu swojém przerzuca ludźmi na świecie, zbliża i oddala ich od siebie, daje i odbiera pociechy, próbuje nas na wszystkie strony, abyśmy umocnieni w wierze, silni miłością, niezachwiani nadzieją, świat i siebie zwalczyli." ***Poselstwo Aniołka w niebie do matki na ziemi***, jest tak śliczne, że samém tylko przeczytaniem go, można go dopiero ocenić. Kilka w niém liścików wierszem, są to istne kwiateczki. Szkoda wielka, że wydawca niepotrzebnie zamieścił w téj książce kilka listów do poufniejszych przyjaciół pisanych, które dla nich samych tylko mogły mieć pewną wartość — publiczność zaś niewtajemniczoną w bliższe stosunki nie obchodzą — a nawet zniżają uczucia, w innych do wysokiego tonu podniesione.

Sprostowanie. W Nrze 14 szpalcie 2giéj wierszu 4. zamiast *kryniczny* ma być *kupiony.*

Redaktor E. Estkowski. — Nakładem Redakcyi. — Drukiem W. Stefańskiego w Poznaniu, Ulica Podgórna Nr. 2.